



Biblioteka Klasyki Dramatu



Albert Camus



Nieporozumienie



DiGG 2013



Albert Camus



Nieporozumienie

Sztuka napisana w 1943
Wystawiona w 1944



Tłumaczył
Maria LEŚNIEWSKA



Księgozbiór DiGG



2013



OSOBY:

- **STARY SŁUGA**
- **MARTA** - 30 lat [siostra]
- **MATKA** - 60 lat
- **JAN** - 38 lat [syn]
- **MARIA** - 30 lat [jego żona]



Rzecz dzieje się w czeskim miasteczku.





Matka i Marta



AKT PIERWSZY



SCENA I

Południe. Sala ogólna w oberży, czysta i jasna, schludna.

MATKA

On wróci.

MARTA

Powiedział ci to?

MATKA

Tak. Kiedy wyszłaś.

MARTA

Wróci sam?

MATKA

Nie wiem.

MARTA

Jest bogaty?

MATKA

Nie interesował się ceną.

MARTA

Jeżeli jest bogaty, to tym lepiej. Ale powinien być także samotny.

MATKA *[znużonym głosem]*

Bogaty i samotny, oczywiście. A wtedy trzeba będzie rozpocząć od nowa.

MARTA

Tak, zaczniemy od nowa. Ale to nam się opłaci.

[Chwila ciszy. Marta patrzy na matkę].

MARTA

Dziwna jesteś, matko. Nie poznaję cię od pewnego czasu.

MATKA

Jestem zmęczona, Marto, nic poza tym. Chciałabym odpocząć.

MARTA

Mogę przejąć wszystko, co jest jeszcze do zrobienia w domu. W ten sposób będziesz miała całe dni wolne.

MATKA

Nie myślałam o takim odpoczynku. Ot, po prostu marzenie starej kobiety. Pragnę tylko spokoju, trochę odprężenia. *[śmieje się niepewnie]* Głupio to brzmi, Marto, ale w niektóre wieczory miewam prawie religijne nastroje.

MARTA

Nie jesteś jeszcze taka stara, żeby popadać w coś podobnego. Masz lepsze rzeczy do roboty.

MATKA

Ach, wiesz sama, że żartowałam. No, ale cóż, pod koniec życia można sobie popofiglować. Nie można, Marto, zawsze być tak twardą i sztywną jak ty. Poza tym to nie pasuje do twojego wieku. Znam niejedną dziewczynę urodzoną w tym samym roku co ty, która myśli tylko o szaleństwach.

MARTA

Ich szaleństwa są niczym wobec naszych, dobrze to wiesz.

MATKA

Nie mówmy o tym.

MARTA *[powoli]*

Można by pomyśleć, że niektóre słowa parzą ci usta.

MATKA

Cóż to ma za znaczenie, jeżeli się nie waham przed czynami? Ale mniejsza z tym. Miałam tylko na myśli, że chętnie bym czasem zobaczyła uśmiech na twojej twarzy.

MARTA

Zdarza mi się uśmiechać, przysięgam.

MATKA

Nigdy tego nie widziałam.

MARTA

Bo się uśmiecham w swoim pokoju, wtedy, gdy jestem sama.

MATKA *[patrząc na nią uważnie]*

Jaką zaciętą masz twarz, Marto!

MARTA *[zbliżając się, spokojnie]*

Nie lubisz mojej twarzy?

MATKA *[wciąż patrząc na nią, po chwili milczenia]*

Chyba jednak lubię.

MARTA *[z ożywieniem]*

Ach, matko! Kiedy już zgromadzimy dużo pieniędzy i będziemy

mogły porzucić te okolice bez widnokręgu, kiedy zostawimy za sobą tę oberżę i to wiecznie zadeszczone miasto, kiedy zapomnimy ten kraj cieni; w dniu, kiedy wreszcie znajdziemy się nad morzem, o którym tyle marzyłam - w tym dniu zobaczysz mój uśmiech. Ale trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby żyć nad morzem. Dlatego nie należy bać się słów. Dlatego trzeba zająć u, tym, który ma przyjść. Jeżeli jest dostatecznie bogaty, może od niego rozpoczną się moja wolność. Czy długo z tobą rozmawiał?

MATKA

Nie, powiedział tylko dwa zdania.

MARTA

Jaką miał minę, kiedy cię pytał o pokój?

MATKA

Nie wiem. Słabo widzę i niezbyt uważnie patrzyłam. Wiem z doświadczenia, że lepiej na nich nie patrzeć. Łatwiej zabijać tych, których się nie zna. *[po chwili]* Możesz się cieszyć, teraz nie boję się słów.

MARTA

To i dobrze. Nie lubię niedomówień. Zbrodnia jest zbrodnią i trzeba wiedzieć, czego się chce. I ty chyba wiedziałaś, skoro pomyślałaś o tym, odpowiadając podróżnemu.

MATKA

Nie myślałam o tym. Odpowiedziałam z przyzwyczajenia.

MARTA

Z przyzwyczajenia? Sama wiesz przecież, że niewiele było okazji!

MATKA

No pewnie. Ale już przy drugiej zbrodni zaczyna się przyzwyczajenie. Przy pierwszej nic się nie zaczyna, tylko coś się kończy. Poza tym, chociaż było niewiele okazji, rozłożyły się one na wiele lat i przyzwyczajenie żywiło się wspomnieniem. Tak, na pewno to nawyk skłonił mnie do odpowiedzi, przestrzegł przed patrzeniem na tego człowieka - i upewnił, że ma twarz ofiary.

MARTA

Matko, trzeba będzie go zabić.

MATKA *[cicho]*

Wiem, że trzeba będzie go zabić.

MARTA

Mówisz to jakoś dziwnie.

MATKA

Jestem naprawdę zmęczona i chciałabym, aby przynajmniej ten był ostatni. Zabijanie jest potwornie męczące. Niewiele mnie

obchodzi, czy umrę nad morzem, czy pośród naszych równin, ale bardzo bym chciała, żebyśmy potem wyjechały razem.

MARTA

Wyjdziemy i będzie to niezwykła chwila! Głowa do góry, matko, niewiele zostało do zrobienia. Wiesz sama, że w sumie nie jest to nawet zabijanie. Wypije tę swoją herbatę, uśnie, a my go jeszcze żywego zaniemiemy do rzeki. Znajdą go po długim czasie przylepionego do tamy razem z innymi, którzy nie będą mieli jego szczęścia i rzucą się do wody z otwartymi oczami. Pamiętasz, tego dnia, kiedy patrzyłyśmy, jak oczyszczają tamę, sama mi powiedziałaś, że ci nasi najmniej cierpią - życie jest okrutniejsze niż my. Głowa do góry, odpoczniesz po tym wszystkim i nareszcie stąd uciekniemy.

MATKA

Tak, muszę się pozbierać. Czasami rzeczywiście jestem zadowolona, kiedy pomyślę, że ci nasi wcale nie cierpią. Trudno to nawet nazwać zbrodnią - ot, po prostu niewielka interwencja, lekkie pchnięcie palcem zadane obcemu życiu. I naprawdę wygląda na to, że życie jest okrutniejsze niż my. Może dlatego nie czuję się właściwie winna.

[Wchodzi Stary Sługa. Siada za ladą bez słowa. Nie porusza się aż do końca sceny].

MARTA

W którym pokoju go umieścimy?

MATKA

Wszystko jedno w którym, byleby na parterze.

MARTA

Tak, za bardzo się umęczyłyśmy ostatnim razem z tym piętrem, *[po raz pierwszy siada]* Matko, czy to prawda, że tam - piasek na plażach parzy stopy?

MATKA

Nigdy tam nie byłam, wiesz przecież. Ale mówiono mi, że słońce przepala tam wszystko.

MARTA

Czytałam w pewnej książce, że pożera nawet dusze, a ciała upiększa wspaniale, lecz jednocześnie pustoszy je wewnątrz.

MATKA

Czy o tym właśnie marzysz, Marto?

MARTA

Tak, mam dość dźwigania bez przerwy swojej duszy, spieszo mi znaleźć ten kraj, w którym słońce zabija problemy. Mój dom nie jest tutaj.

MATKA

Przedtem, niestety, mamy jeszcze dużo do zrobienia. Jeżeli wszystko się uda, oczywiście pojedę z tobą. Ale ja nie będę miała uczucia, że jadę do swego domu. W pewnym wieku żaden dom nie daje wytchnienia i trzeba być zadowolonym, jeżeli się zbudowało samemu tę śmieszłą siedzibę z cegieł, pełną wspomnień, gdzie się udaje niekiedy zasnąć. Lecz naturalnie to też byłoby coś, gdybym znalazła naraz sen i zapomnienie.

[Wstaje i idzie ku drzwiom].

Przygotuj wszystko, Marto. *[po chwili]* Jeżeli to naprawdę warte zachodu.

[Marta patrzy w ślad za nią. Sama wychodzi innymi drzwiami].



SCENA II

Stary Sługa idzie do okna, spostrzega Jana i Marię, po czym się cofa. Przez chwilę zostaje na scenie. Wchodzi Jan. Rozgląda się po izbie, zauważa starego przy oknie.

JAN

Nie ma nikogo?

[Stary patrzy na niego, przechodzi przez scenę i wychodzi].



SCENA III

Wchodzi Maria. Jan gwałtownie obraca się ku niej.

JAN

Szłaś za mną.

MARIA

Przepraszam cię, ale musiałam. Może zaraz odejdę, ale pozwól mi poznać to miejsce, gdzie cię zostawiam.

JAN

Może ktoś wejść i przekreślić moje plany.

MARIA

Pozwól zdecydować losowi: jeżeli ktoś wejdzie, pomogę mu poznać cię bez twojego udziału.

[Jan odwraca się od niej. Chwila ciszy].

MARIA *[rozglądając się]*

Więc to tu?



Jan i Maria

JAN

Tu. Dwadzieścia lat temu wyszedłem tymi drzwiami. Moja siostra była małą dziewczynką. Bawiła się w tym kącie. Moja matka nie przyszła, by mnie ucałować na pożegnanie. Myślałem wtedy, że jest mi to obojętne.

MARIA

Janie, nie mogę uwierzyć, że cię nie poznały. Matka zawsze poznaje syna.

JAN

Nie widziała mnie od dwudziestu lat. Byłem młodzieńcem, prawie chłopcem. Matka postarzała się, wzrok jej osłabł. Ja też ledwo ją poznałem.

MARIA *[niecierpliwie]*

Wiem, wszedłeś, powiedziałeś „Dzień dobry”, usiadłeś. Niczego nie poznawałeś.

JAN

Moje wspomnienia nie były dokładne. Przyjęły mnie bez słowa. Podały mi piwo, o które prosiłem. Patrzyły na mnie, ale mnie nie widziały. Wszystko okazało się trudniejsze, niż przypuszczałem.

MARIA

Och, wiesz sam, że to wcale nie było trudne i że wystarczyło powiedzieć dwa słowa. W takich wypadkach mówi się „To ja” - i wszystko wraca do normy.

JAN

Tak, ale ja sobie wyobrażałem różne rzeczy. Oczekiwałem uczyty dla syna marnotrawnego, a podano mi piwo - za moje pieniądze. Byłem wzruszony, nie mogłem mówić.

MARIA

Wystarczyłoby jedno słowo.

JAN

Cóż, nie znalazłem go. No, ale nie spiesz mi się zbytnio. Wróciłem, aby im dać mój majątek i - jeśli to możliwe - trochę szczęścia. Kiedy się dowiedziałem o śmierci ojca, zrozumiałem, że mam obowiązki wobec nich obu, i wtedy zrobiłem to, co należy. Ale teraz wydaje mi się, że nie jest tak łatwo, jak mówią, wrócić do siebie i że musi czas jakiś upłynąć, zanim obcy znów stanie się synem.

MARIA

Ale dlaczego nie zawiadomiłeś ich o swoim powrocie? W pewnych wypadkach bezwzględnie należy robić to, co wszyscy. Kiedy ktoś chce być rozpoznany, mówi, jak się nazywa, przecież to oczywiste.

Bo kiedy udaje się kogoś, kim się nie jest, w końcu powstaje zamieszanie. Jakżebyś nie miał być traktowany jak obcy w domu, gdzie się zjawiasz jako obcy? Nie, nie, to wszystko nie jest normalne, to mi się nie podoba.

JAN

Och, Mario, nie ma w tym nic strasznego. A poza tym, cóż, jest mi to na rękę. Chcę skorzystać z okazji i przyjrzeć się im trochę od zewnątrz. Łatwiej dostrzegę, co może je uszczęśliwić. Potem wymyślę sposób na to, by dać się poznać. Wystarczy znaleźć odpowiednie słowa.

MARIA

Jest tylko jeden sposób: zrobić to, co zrobiłby każdy na twoim miejscu, czyli powiedzieć: „Oto jestem” - pozwolić przemówić swemu sercu.

JAN

Serce nie jest wcale takie proste.

MARIA

Ale posługuje się tylko prostymi słowami. Nie było tak trudno powiedzieć: „Jestem twoim synem, a oto moja żona. Żyłem z nią nad morzem w kraju pełnym słońca. Kochaliśmy ten kraj, ale nie byłem całkiem szczęśliwy i dzisiaj jesteście potrzebne mi obie”.

JAN

Nie bądź niesprawiedliwa, Mario. One mi nie są potrzebne, zrozumiałem tylko, że ja im jestem potrzebny i że człowiek nigdy nie jest oderwany od innych.

[Chwila ciszy, Maria się odwraca].

MARIA

Może masz rację, przepraszam cię. Ale nie ufam niczemu, odkąd przybyłam do tego kraju, gdzie szukam na próżno szczęśliwej twarzy. Ta Europa jest taka smutna. Od chwili przyjazdu nie słyszałam śmiechu - i staję się podejrzliwa. Ach, dlaczego mnie zmusiłeś do wyjazdu z mojej ojczyzny? Jedźmy stąd, Janie, nie znajdziemy tu szczęścia.

JAN

Nie przyjechaliśmy tu po szczęście. Szczęście już mamy.

MARIA *[gwałtownie]*

Nie mogliśmy na nim poprzestać?

JAN

Szczęście nie jest wszystkim, ludzie mają obowiązki. Moim jest odnalezienie matki, ojczyzny...

[Maria chce coś powiedzieć, Jan ją powstrzymuje: słyhać kroki.]

Stary Sługa przechodzi pod oknem].

JAN

Ktoś tu idzie. Odejdź, Mario, proszę cię.

MARIA

Ależ nie teraz, to niemożliwe.

JAN *[słyszac zbliżające się kroki]*

Schowaj się tu.

[Popychają ku drzwiom w głębi izby].



SCENA IV

Drzwi w głębi izby otwierają się. Stary przechodzi przez izbę nie widząc Marii i wychodzi drzwiami prowadzącymi na zewnątrz.

JAN

No, a teraz uciekaj, ale już. Widzisz, los mi sprzyja.

MARIA

Ja chcę tu zostać. Będę cicho, zaczekam w pobliżu, aż zostaniesz rozpoznany.

JAN

Nie, ty mi w tym przeszkodzisz.

[Maria odwraca się, potem podchodzi do niego i przygląda mu się bacznie].

MARIA

Janie, jesteśmy małżeństwem od pięciu lat.

JAN

Wkrótce będzie pięć lat.

MARIA *[spuszczając głowę]*

Ta noc będzie pierwszą, kiedy nie będziemy razem. On milczy, ona znów patrzy na niego. Zawsze wszystko w tobie kochałam, nawet to, czego nie mogłam zrozumieć, i widzę teraz, że właściwie nie chciałam, abyś był inny. Nie jestem zbyt kłótliwą żoną; ale boję się tego pustego łóżka, gdzie mnie odsyłasz, i boję się również, byś mnie w ogóle nie opuścił.

JAN

Nie powinnaś wątpić o mojej miłości.

MARIA

Ach, ja o niej nie wątpię. Ale prócz twojej miłości są też twoje marzenia lub obowiązki, co wychodzi na jedno. Jakże często mi umykasz. Wydaje mi się wtedy, że odpoczywasz ode mnie. Ale ja nie potrafię odpoczywać od ciebie, i dzisiejszego wieczoru

[przypada do niego z płaczem], dzisiejszego wieczoru nie potrafię znieść.

JAN *[przytulając ją do siebie]*

Dziecinada.

MARIA

Wiem, że to dziecinada. Ale byliśmy tacy szczęśliwi i to nie moja wina, że się boję tutejszych wieczorów. Nie chcę, żebyś zostawiał mnie samą.

JAN

Nie zostawię cię samej na długo. Zrozum, Mario, że muszę dotrzymać słowa.

MARIA

Jakiego słowa?

JAN

Tego, które dałem sobie w dniu, kiedy zrozumiałem, że moja matka mnie potrzebuje.

MARIA

Powinieneś dotrzymać innego słowa.

JAN

Jakiego?

MARIA

Tego, które mi dałeś pewnego dnia przyrzekając, że będziesz zawsze ze mną.

JAN

Myślę jednak, że potrafię wszystko pogodzić. Nie proszę cię o nic wielkiego. I nie jest to tylko mój kaprys. Jeden wieczór i jedna noc, w czasie których spróbuję się zorientować w sytuacji, lepiej poznać te dwie kobiety, które kocham, i dowiedzieć się, jak je uszczęśliwić.

MARIA *[potrząsając głową]*

Rozstanie jest zawsze czymś wielkim dla tych, którzy naprawdę się kochają.

JAN

Głuptasku, wiesz dobrze, że kocham cię naprawdę.

MARIA

Nie, mężczyźni nigdy nie wiedzą, jak należy kochać. Nic ich nie zadowala. Potrafią tylko marzyć, wynajdywać sobie wciąż nowe obowiązki, szukać nowych krajów i nowych miejsc zamieszkania. Tymczasem my, kobiety, wiemy, że trzeba kochać gorączkowo, dzielić jedno łóżko, trzymać się za ręce, lękać się rozstania. Kiedy się kocha, nie marzy się już o niczym.

JAN

Czy ty nie przesadzasz? Chodzi mi przecież tylko o to, by odnaleźć matkę, pomóc jej, uczynić ją szczęśliwą. Co zaś dotyczy moich marzeń i obowiązków, trzeba je brać takimi, jakie są. Byłbym niczym, gdyby nie one, a ty byś mnie tak nie kochała, gdybym ich nie miał.

MARIA *[nagle odwracając się do niego plecami]*

Wiem, że twoje racje są zawsze dobre i że potrafisz mnie przekonać. Ale przestaję cię słuchać, zatykam uszy, kiedy zaczynasz mówić tym tak dobrze mi znanym głosem. Jest to głos twojej samotności, miłość nie ma takiego głosu.

JAN *[stając za nią]*

Daj temu spokój, Mario. Życzę sobie, abyś mnie zostawiła tutaj, bo chcę się rozeznąć w sytuacji. Nie ma w tym nic strasznego, cóż to za przestępstwo przespać się pod tym samym dachem co matka. Bóg dokona reszty. Ale Bóg wie również, że ja przy tym wszystkim nie zapominam o tobie. Tylko że nie można być szczęśliwym na wygnaniu czy w zapomnieniu. Nie można zawsze pozostawać cudzoziemcem. Chcę odnaleźć mój kraj i uszczęśliwić istoty, które kocham. Innych celów nie mam.

MARIA

Mógłbyś zrobić to wszystko za pomocą prostych słów. Ta twoja metoda nie jest dobra.

JAN

Jest dobra, bo dzięki niej dowiem się, czy moje marzenia mają rację bytu, czy nie.

MARIA

Chciałabym, żeby miały i żebyś miał rację. Ale ja nie mam innych marzeń prócz kraju, gdzieśmy byli szczęśliwi, ani innych obowiązków prócz ciebie.

JAN *[przytulając ją do siebie]*

Nie powstrzymuj mnie. W końcu znajdę słowa, które wyjaśnią wszystko.

MARIA *[poddając się jego pieścioci]*

Ach, marzycielu, oddawaj się swoim marzeniom. Cóż to wszystko ma za znaczenie, jeżeli tylko zachowam twoją miłość. Tak już jest, że nie chcę być nieszczęśliwa, kiedy jestem przy tobie. Czekam cierpliwie, aż zejdiesz ze swoich obłoków, a wtedy zaczyna się moja pora. Czuję się dziś nieszczęśliwa, bo wprawdzie nie wątpię o twojej miłości, nie wątpię także, że zaraz każesz mi odejść. To dlatego miłość mężczyzn jest czymś rozpaczliwym. Oni zawsze w

końcu porzucą to, co najbardziej kochają.

JAN *[biorąc jej twarz w dłonie]*

To prawda, Mario. Ale popatrz na mnie - przecież mi nic nie zagraża. Robię to, co chcę - i mam spokojne sumienie. Powierzasz mnie zaledwie na jedną noc matce i siostrze - i cóż w tym straszniego?

MARIA *[odrywając się od niego]*

Dobrze więc, żegnaj i niech cię strzeże moja miłość. Idzie ku drzwiom, tam się zatrzymuje i mówi pokazując mu swoje puste ręce. Ale popatrz, jaka jestem bezbronna. Ruszasz ku swoim celom, a mnie skazujesz na oczekiwanie.

[Waha się, potem wychodzi].



SCENA V

Jan siada. Wchodzi Stary Sługa, trzyma drzwi otwarte, aby przepuścić Martę, a potem wychodzi.

JAN

Dzień dobry. Zamówiłem tu pokój.

MARTA

Wiem. Zaraz będzie gotowy. Muszę wpisać pana do książki.

[Idzie po książkę i wraca].

JAN

Dziwny jest ten wasz służący.

MARTA

Po raz pierwszy ktoś ma mu coś do zarzucenia. On zawsze robi bardzo dokładnie to, co do niego należy.

JAN

Ach, to nie jest zarzut. Po prostu nie jest podobny do innych, nic poza tym. Czy jest niemową?

MARTA

Nie, to nie to.

JAN

Więc jednak mówi czasem?

MARTA

Jak najmniej, tylko to, co konieczne.

JAN

W każdym razie wygląda mi na to, że nie słyszy, co się do niego mówi.

MARTA

Nie można powiedzieć, żeby nie słyszał, raczej po prostu niedosłyszy. Ale musi mi pan podać swoje nazwisko i imię.

JAN

Haszek, Karol.

MARTA

I to wszystko?

JAN

Wszystko.

MARTA

Data i miejsce urodzenia?

JAN

Mam trzydzieści osiem lat.

MARTA

Miejsce urodzenia?

JAN *[wahając się]*

Czechy.

MARTA

Zawód?

JAN

Bez zawodu.

MARTA

Trzeba być bardzo bogatym albo bardzo ubogim, aby żyć bez jakiegoś fachu.

JAN *[z uśmiechem]*

Nie jestem bardzo ubogi i z wielu względów chwalę to sobie.

MARTA *[zmieniając ton]*

Jest pan oczywiście Czechem?

JAN

Tak.

MARTA

Stałe miejsce zamieszkania?

JAN

Czechy.

MARTA

Pan przybywa stamtąd?

JAN

Nie, z Afryki. *[ona jakby nie rozumie]* Zza morza.

MARTA

Ach tak. *[po chwili]* Często pan tam bywa?

JAN

Dość często.

MARTA *[po chwili zadumy]*

Dokąd się pan stąd udaje?

JAN

Nie wiem. Będzie to zależało od wielu rzeczy.

MARTA

Chce pan osiąść tutaj?

JAN

Nie wiem. To zależy od tego, co tu znajdę.

MARTA

Mniejsza o to. A... nikt na pana nie czeka?

JAN

Nie, w zasadzie nikt.

MARTA

Ma pan chyba jakiś dowód?

JAN

Tak, mogę go pani pokazać.

MARTA

Niekoniecznie. Wystarczy, że zaznaczę, czy jest to paszport, czy dowód osobisty.

JAN *[z wahaniem]*

Paszport. Proszę. Chce go pani zobaczyć?

[Marta bierze paszport do ręki i chce go otworzyć, ale w tej chwili we drzwiach zjawia się Stary Sługa].

MARTA

Nie, nie wołałam cię. *[Sługa wychodzi. Marta zwraca Janowi paszport jakby w roztargnieniu, nie przeczytawszy go.]* Czy po przyjeździe tam mieszka pan nad samym morzem?

JAN

Tak.

[Marta wstaje, chce schować książkę, ale się rozmyśla i trzyma ją otwartą przed sobą].

MARTA *[raptem szorstko]*

Ach, byłabym zapomniała. Czy ma pan rodzinę?

JAN

Miałem, ale już dawno się z nią rozstałem.

MARTA

Nie, chodzi mi o to, czy jest pan żonaty?

JAN

Czemu pani mnie o to pyta? W żadnym hotelu nie interesowano

się tym.

MARTA

Taka rubryka figuruje w formularzu, który dostajemy z administracji kantonu.

JAN

Dziwne. Tak, jestem żonaty. Zresztą musiała pani zauważyć moją obrączkę.

MARTA

Nie, nie zauważyłam. Czy może mi pan podać adres swojej żony?

JAN

Ona została w domu.

MARTA

Aha, doskonale. *[zamyka książkę]* Czy mam panu podać coś do picia, zanim pański pokój będzie gotów?

JAN

Nie, dziękuję. Czy mogę poczekać tutaj? Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani?

MARTA

Skądże znowu! Ta sala jest przeznaczona dla gości.

JAN

Tak, ale samotny gość czasem bardziej przeszkadza niż cały tłum.

MARTA *[porządkując w pokoju]*

Dlaczego? Mam nadzieję, że nie będzie mi pan tu bajek opowiadał. Nic nie mam dla tych, którzy przychodzą tutaj, by ze mną żartować. Tu u nas od dawna już to zrozumiano. I zobaczy pan wkrótce, że wybrał pan spokojną oberżę. Nikt tu się prawie nie zatrzymuje.

JAN

No, ale dla was to chyba niezbyt dobrze?

MARTA

Tracimy na tym trochę gotówki, ale za to zyskujemy spokój. A spokój jest bezcenny. Zresztą jeden dobry klient jest więcej wart niż cała hałastra. I my właśnie szukamy dobrego klienta.

JAN

Ale... *[z wahaniem]* wasze życie nie jest chyba zbyt wesołe? Czy nie czujecie się czasem bardzo osamotnione?

MARTA *[zwracając się do niego gwałtownie]*

Mój panie, muszę pana ostrzec. Przybywszy tutaj, może pan korzystać tylko z praw przysługujących klientom. Ale za to ze wszystkich praw. Będzie pan dobrze obsłużony i chyba nie przyjdzie panu narzekać na nas. Ale nie wolno panu interesować

się naszą samotnością, tak samo jak nie powinno pana obchodzić, czy nam pan przeszkadza, czy nie, czy jest pan ciężarem itd. Proszę zając miejsce przynależne klientowi, ale nic ponadto.

JAN

Przepraszam panią. Chciałem pani wyrazić swoją życzliwość, nie miałem zamiaru pani rozgniewać. Po prostu wydało mi się, że nie jesteśmy sobie tak zupełnie obcy.

MARTA

Widzę, że muszę panu powtórzyć, że nie może być mowy o moim gniewaniu się czy niegniewaniu. Wydaje mi się, że pan się upiera przy niewłaściwym tonie, i próbuję to panu wyperswadować. Zapewniam pana, że robię to bez gniewu. Zgodzi się pan chyba, że lepiej będzie dla nas obojga, jeśli zachowamy dystans? Jeżeli pan będzie nadal odzywał się nie jako klient, po prostu pana nie przyjmiemy. Ale jeżeli, jak przypuszczam, zechce pan zrozumieć, że dwie kobiety, które panu odnajmują pokój, nie mają obowiązku spoufalać się z panem, wówczas wszystko pójdzie dobrze.

JAN

Oczywiście. Stokrotnie przepraszam, że sprawiłem wrażenie, jakbym tego nie rozumiał.

MARTA

Nic się nie stało. Pan nie jest pierwszym, który przybrał ten ton. A ja to zawsze mówię wszystkim jasno, aby wykluczyć pomyłkę.

JAN

Pani mówi jasno, to prawda, i uznaję, że nie mam nic więcej do powiedzenia... chwilowo.

MARTA

Dlaczego? Przecież może pan mówić językiem klientów.

JAN

A cóż to za język?

MARTA

Większość z nich mówiła nam o wszystkim, o swoich podróżach, o polityce, tylko nie o nas. I o to nam właśnie idzie. Zdarzało się nawet, że niektórzy nam mówili o swoim życiu i o tym, co robią. I to było w porządku. W końcu wśród naszych obowiązków, za które nam płacą, jest także obowiązek słuchania. Ale, ma się rozumieć, opłata za pokój z utrzymaniem nie zmusza hotelarza do odpowiadania na wszystkie pytania. Moja matka czasem odpowiada, jej to jest obojętne, ja odmawiam - dla zasady. Jeżeli pan to dobrze zrozumie, nie tylko będziemy żyć w zgodzie, ale okaże się, że ma nam pan jeszcze dużo do powiedzenia, i odkryje

pan, że czasem przyjemnie jest być wysłuchanym, kiedy się mówi o sobie.

JAN

Niestety ja nie potrafię zbyt wiele mówić o sobie. Ale w końcu to się na nic nie przyda. Jeżeli tu tylko krótko zabawię, nie będzie czasu na bliższą znajomość. A jeżeli zostanę tu dłużej, i tak mnie poznacie bez słów.

MARTA

Mam nadzieję, że się pan nie obraził o to, co powiedziałam. Zawsze uważałam, że dobrze jest mówić szczerą prawdę, nie owijając w bawełnę, i nie mogłam pozwolić na ton, który w końcu popsułby nasze stosunki. To, co mówię, jest chyba rozsądne. Skoro przed dzisiejszym dniem nie mieliśmy nic wspólnego ze sobą, nie ma doprawdy żadnego powodu, byśmy się nagle spoufalili.

JAN

Już pani wybaczyłem. Wiem istotnie, że zażyłość nie przychodzi od razu. Potrzeba na to czasu. Jeżeli teraz pani uważa, że wszystko jest między nami jasne, muszę chcąc nie chcąc cieszyć się z tego.

[Wchodzi Matka].



SCENA VI

MATKA

Dzień dobry panu. Pański pokój jest gotów.

JAN

Bardzo pani dziękuję.

[Matka siada].

MATKA *[do Marty]*

Wypełniłaś formularz?

MARTA

Tak.

MATKA

Czy mogę zobaczyć? Przepraszam pana, ale władze są wymagające. O właśnie, widzę, że córka zapomniała zaznaczyć, czy pan tu przyjechał ze względów zdrowotnych, zawodowych, czy też w celach turystycznych.

JAN

Chyba można to nazwać celem turystycznym.

MATKA

Chodzi zapewne o klasztor? Ludzie bardzo go podziwiają.

JAN

Rzeczywiście mówiono mi o nim. Chciałem także przypomnieć sobie tę miejscowość, którą niegdyś poznałem i o której zachowałem najlepsze wspomnienia.

MARTA

Pan tu mieszkał?

JAN

Nie, ale bardzo dawno temu miałem sposobność ją odwiedzić - i nie zapomniałem.

MATKA

A przecież to taka mała miejscina.

JAN

To prawda. Ale bardzo mi się podoba. I odkąd tu jestem, czuję się jakby trochę u siebie.

MATKA

Długo pan tu zabawi?

JAN

Nie wiem. Pani to się wyda zapewne dziwaczne, ale ja naprawdę nie wiem. Aby pozostawać w jakimś miejscu przez dłuższy czas, trzeba mieć jakiś powód - przyjaźń, przywiązanie kilku osób... Inaczej nie ma sensu być raczej tam niż gdzie indziej. A ponieważ trudno wiedzieć z góry, jakie przyjęcie mnie tu czeka, nic dziwnego, że nie wiem jeszcze, co zrobię.

MATKA

Niewiele nam to mówi.

JAN

Wiem, ale nie potrafię lepiej się wyrazić.

MATKA

Ach, prędko się panu tu sprzykrzy.

JAN

Nie, ja mam wierne serce i szybko zdobywam wspomnienia, o ile mam do tego sposobność.

MATKA *[niecierpliwie]*

Serce nie ma tu nic do roboty.

JAN *[jakby nie słyszając, do matki]*

Pani wydaje mi się bardzo zniechęcona. Pewnie od dawna mieszka pani w tym hotelu?

MATKA

O, od lat już, od lat. Od tylu lat, że nie pamiętam początku i zapomniałam, kim byłam wtedy. A to jest moja córka.

MARTA

Matko, po co to wszystko mówisz?

MATKA

Słusznie, Marto.

JAN *[bardzo szybko]*

Dajmy więc spokój. Jak dobrze rozumiem pani uczucia! Tak czuje człowiek pod koniec pracowitego życia. Ale może wszystko by było inaczej, gdyby pani pomagano tak, jak powinna być wspomagana każda kobieta: gdyby miała pani oparcie w mężczyźnie.

MATKA

Ach, miałam je kiedyś, ale i tak było za dużo roboty. Mąż i ja z trudem dawaliśmy sobie radę. Nie mieliśmy nawet czasu pomyśleć o sobie nawzajem i chyba zapomniałam o nim, zanim jeszcze umarł.

JAN

Tak, ja to rozumiem. Ale... *[po chwili wahania]* gdyby to syn służył pani swoim ramieniem, może by pani o nim nie zapomniała?

MARTA

Matko, wiesz przecież, że mamy dużo roboty.

MATKA

Syn! Ach, za starą jestem kobietą! Stare kobiety przestają kochać nawet swoich synów. Serce zużywa się, proszę pana.

JAN

To prawda. Ale wiem, że ono nigdy nie zapomina.

MARTA *[staje między nimi]*

Syn, który by tu przybył, znalazłby to, co znajduje pierwszy lepszy klient: zycliwą obojętność. Wszyscy, których tu przyjmowałyśmy, musieli się tym zadowolić. Płacili za pokój i dostawali klucz. Nie mówili o swoim sercu. *[po chwili]* To upraszczało naszą pracę.

MATKA

Daj spokój.

JAN *[po namyśle]*

I zostawali długo w ten sposób?

MARTA

Niektórzy bardzo długo. Robiliśmy to, co należy, żeby zostali. Inni, mniej bogaci, odjeżdżali nazajutrz. Nie robiliśmy dla nich nic.

JAN

Ja mam dużo pieniędzy i chciałbym trochę pobyc w tym hotelu, jeżeli zechcecie mnie przyjąć. Zapomniałem powiedzieć, że mogę zapłacić z góry.

MATKA

Ach, nie o to nam chodzi!

MARTA

Jeżeli pan jest bogaty, to dobrze, ale proszę nie mówić więcej o swoim sercu. Nie możemy mu w niczym pomóc. Omal że nie wyprosiłam pana, tak bardzo mnie męczył pański ton. Proszę wziąć klucz i obejrzeć pokój. Ale musi pan wiedzieć, że znajduje się pan w domu, gdzie nie ma oparcia dla serca. Za wiele szarych lat przeszło nad tym miasteczkiem i nad nami, te lata stopniowo oziębily dom. Odebrały nam skłonność do sympatii. Powtarzam, nie znajdzie pan tu nic takiego, co by przypominało zażyłość. Znajdzie pan to, czego zawsze użyczamy naszym nielicznym podróżnym, a to, czego im użyczamy, nie ma nic wspólnego z namiętnościami serca. Oto pański klucz *[podaje mu go]* i proszę nie zapominać o jednym: przyjmujemy pana ze względów materialnych, bez uniesień, i jeżeli pozwolimy panu zostać, będzie to też ze względów materialnych, bez uniesień.

[Jan bierze klucz; Marta wychodzi, on patrzy na nią].

MATKA

Niech pan się tym zbytnio nie przejmuję. Ona naprawdę nie znosi pewnych tematów.

[Matka wstaje, Jan chce jej pomóc].

Nie trzeba, synu, nie jestem kaleką. Spójrz pan na te ręce, są jeszcze silne. Mogłyby przytrzymać nogi mężczyzny.

[Chwila ciszy. Jan patrzy na swój klucz].

Zastanawia się pan nad moimi słowami?

JAN

Nie, bardzo przepraszam, prawie że nie dosłyszałem. Ale dlaczego nazwała mnie pani „synem”?

MATKA

Ach, jak mi głupio! To nie poufałość, proszę mi wybaczyć. Ot, taki sposób mówienia.

JAN

Rozumiem. *[po chwili]* Czy mogę pójść do mojego pokoju?

MATKA

Ależ tak. Stary Sługa czeka na pana na korytarzu.

[Jan patrzy na nią i chce się odezwać].

Potrzebuje pan czegoś?

JAN *[z wahaniem]*

Nie, proszę pani. Ale... dziękuję za przyjęcie.

SCENA VII

Matka jest sama. Siada, kładzie ręce na stole i przygląda im się.

MATKA

Dlaczego powiedziałam mu o moich rękach? Gdyby jednak popatrzył na nie, może zrozumiałby, co mówiła Marta. Zrozumiałby - i poszedłby sobie. Ale on nie rozumie. Chce umrzeć. A ja chciałam tylko, by sobie poszedł, żebym jeszcze tego wieczoru mogła położyć się i zasnąć. Za stara! Jestem za stara, żeby znów zacisnąć ręce na jego kostkach i wytrzymać kołysanie się ciała przez całą długość drogi prowadzącej do rzeki. Jestem za stara na ten ostatni wysiłek, którym go wrzucę do wody, dysząc później ze zwieszonymi rękami, zwiotczalymi mięśniami, bez sił nawet, by wytrzeć z twarzy wodę, która wytryśnie pod ciężarem jego ciała. Jestem za stara! Ach, nonsens! On jest idealną ofiarą. Cóż, dam mu ten sen, którego pragnęłam dla siebie. A to jest...

[Wchodzi gwałtownie Marta].

SCENA VIII

MARTA

O czym znów marzysz? Wiesz przecież, że jest jeszcze dużo do zrobienia.

MATKA

Myślałam o tym człowieku. A raczej myślałam o sobie.

MARTA

Lepiej myśl o jutrze. Bądź realistką.

MATKA

O, to jest słowo twojego ojca, Marto, poznaję je. Ale chciałabym mieć pewność, że będziemy musiały być realistkami ostatni raz. Dziwne! On się posługiwał tym słowem, żeby odpędzić strach przed policją, a tyś go użyła tylko dla rozproszenia nikłej tęsknoty za uczciwością, która mnie nagle opadła.

MARTA

To, co nazywasz tęsknotą za uczciwością, jest pocprostu tęsknotą za snem. Odłóż swoje zmęczenie do jutra, wtedy będziesz mogła sobie pofolgować.

MATKA

Wiem, że masz rację, Marto. Ale przyznasz chyba, że ten podróżny nie jest podobny do innych.

MARTA

Tak, on jest zbyt roztargniony, no i przesadza z tym tonem niewinnej ofiary. Cóż by się stało ze światem, gdyby skazańcy powierzali katu swoje zmartwienia? To nie jest w porządku. Poza tym denerwuje mnie jego niedyskrecja. Chcę z tym skończyć.

MATKA

Właśnie to nie jest w porządku. Dawniej nie wносиłyśmy w naszą robotę ani gniewu, ani współczucia, miałyśmy tę niezbędną obojętność. Dziś ja jestem zmęczona, a ty - zirytowana. Więc czy należy się upierać, skoro sprawy idą tak źle? Czy warto forsować tę rzecz dla nieco większych pieniędzy?

MARTA

Nie, nie dla pieniędzy, ale dla zapomnienia o tym kraju i dla domu nad morzem. Ty, matko, jesteś zmęczona swoim życiem, a ja jestem śmiertelnie znużona tym zamkniętym horyzontem i czuję, że nie zdołam tu wyżyć choćby jeszcze przez miesiąc. Jesteśmy obie wykończone tą oberżą, więc ty, która jesteś stara, chcesz po prostu zamknąć oczy i zapomnieć. Ale ja - ja czuję jeszcze w sercu resztkę pragnień odpowiednich dla moich trzydziestu lat i zrobię wszystko, by porzucić na zawsze ten kraj, nawet jeżeli w tym celu trzeba wejść trochę głębiej w to życie, z którego chcemy się wyrwać. Więc musisz mi pomóc - skoro mnie wydałaś na świat w krainie chmur zamiast w krainie słońca!

MATKA

Nie wiem, Marto, czy właściwie nie lepiej byłoby dla mnie być zapomnianą, jak przez twego brata, niż słyszeć ciebie mówiącą do mnie tym tonem!

MARTA

Wiesz dobrze, że nie chciałam cię martwić. *[po chwili, żarliwie]* Co by się stało ze mną bez ciebie, czym bym się stała z dala od ciebie? Ja przynajmniej nie potrafiłabym cię zapomnieć, a jeżeli ciężar życia sprawia czasem, że ci uchybiam, przepraszam cię za to.

MATKA

Jesteś dobrą córką, zresztą zdaję sobie sprawę, że starą kobietę niekiedy trudno zrozumieć. Ale chcę skorzystać z tego momentu, by powiedzieć ci to, co już od dłuższej chwili usiłuję powiedzieć: nie dzisiaj...

MARTA

Co, mamy czekać do jutra? Wiesz przecież, że nigdyśmy tak nie postępowały, że nie wolno zostawiać mu czasu na zawarcie znajomości i że trzeba działać, póki go mamy pod ręką.

MATKA

Wiem. Ale nie dzisiaj. Zostawmy mu tę noc. Dajmy mu to odroczenie. Może dzięki niemu się ocalimy.

MARTA

Nic nam po ocaleniu, śmieszny to język. Jedyne, czego się możesz spodziewać - to że pracując dziś wieczór zdobędziesz prawo do snu, kiedy już będzie po wszystkim.

MATKA

To właśnie miałam na myśli, mówiąc o ocaleniu: spać.

MARTA

No to przysięgam ci, że ocalenie jest w naszych rękach. Matko, trzeba się zdecydować. Dziś - albo wcale.

[Kurtyna]





Marta i Jan



AKT DRUGI



SCENA I

**Pokój Jana. Mrok zaczyna przenikać do wnętrza.
Jan patrzy przez okno.**

JAN

Maria ma słuszość, to trudna godzina. *[po chwili]* Co ona robi, o czym myśli w swoim pokoju w hotelu, z ściśniętym sercem, suchymi oczami, skulona w krzesło? Tamtejsze wieczory są obietnicą szczęścia. A tu na odwrót... *[rozgląda się po pokoju]* Cóż znowu, ten niepokój jest bezpodstawny. Trzeba wiedzieć, czego się chce. W tym pokoju wszystko się rozstrzygnie.

[Mocne pukanie. Wchodzi Marta].

MARTA

Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam panu. Chciałabym zmienić ręczniki i wodę.

JAN

Myślałem, że to już zostało zrobione.

MARTA

Nie, nasz stary sługa bywa czasem roztargniony.

JAN

Nic się nie stało. Ale z trudem ośmielam się powiedzieć, że mi pani nie przeszkadza.

MARTA

Dlaczego?

JAN

Nie jestem pewien, czy to leży w naszym układzie.

MARTA

Sam pan widzi, że nie potrafi pan odpowiadać jak wszyscy.

JAN *[z uśmiechem]*

Będę musiał się tego nauczyć. Proszę mi dać trochę czasu.

MARTA *[nie przerywając pracy]*

Pan nas niebawem opuści. Nie będzie pan miał na nic czasu.

[Jan odwraca się i patrzy przez okno. Marta przygląda mu się. Mówi, nie przestając pracować].

Żałuję, że ten pokój nie jest tak komfortowy, jak by pan sobie zapewne życzył.

JAN

Jest niezwykle schludny, a to najważniejsze. Niedawno go odnowiłyście, prawda?

MARTA

Tak. Po czym pan to poznaje?

JAN

Po różnych drobiazgach.

MARTA

W każdym razie niektórzy klienci żałują, że nie ma tu wody bieżącej, i trzeba przyznać, że mają rację. Od dawna też zamierzałyśmy umieścić nad łóżkiem lampkę nocną. Tym, co czytają w łóżku, niewygodnie jest wstawać, by zgasić światło.

JAN *[odwracając się]*

Rzeczywiście. Nie zauważyłem tego. Ale to drobiazg.

MARTA

Jest pan bardzo wyrozumiały. Mogę sobie powinszować, że liczne braki naszego urzędnictwa nie rażą pana. Niejednego by zniechęciły.

JAN

Mimo naszej umowy pozwolę sobie zauważyć, że jest pani dziwną osobą. Wydaje mi się, że podkreślanie braków zakładu nie należy do roli gospodarza. Można by wręcz powiedzieć, że chce mnie pani skłonić do odejścia.

MARTA

Nie miałam tego tak dokładnie na myśli. *[podejmując decyzję]* Ale to prawda, że matka i ja wahałyśmy się, czy pana przyjąć.

JAN

W każdym razie zauważyłem, że nie bardzo staracie się mnie zatrzymać, ale nie rozumiem, dlaczego. Nie wątpię panie przecież, że jestem wypłacalny, a chyba nie robię wrażenia człowieka, który ma coś na sumieniu.

MARTA

Nie, nie o to chodzi. Nie ma w panu nic z przestępcy. Nasze

motywy są inne. Mamy wkrótce opuścić ten hotel i od pewnego czasu codziennie zamierzamy zamknąć zakład, aby rozpocząć odpowiednie przygotowania. Nie mamy z tym trudności, klienci rzadko się do nas zgłaszają. Ale dopiero przy panu zrozumieliśmy, jak obca nam się stała myśl o powrocie do naszego dawnego zajęcia.

JAN

A więc chcecie, abym oszedł?

MARTA

Mówiłam już panu, wahamy się, a przede wszystkim ja się waham. W istocie wszystko zależy ode mnie, a ja nie wiem jeszcze, na co się zdecydować.

JAN

Nie chcę być dla was ciężarem, proszę o tym pamiętać, i spełnić waszą wolę. Muszę jednak powiedzieć, że mnie urządziłoby pozostanie tu jeszcze przez dzień czy dwa. Chcę uporządkować pewne sprawy przed wyruszeniem w dalszą drogę i spodziewałem się znaleźć tutaj potrzebne mi spokój i ciszę.

MARTA

Rozumiem pańskie pragnienie, proszę mi wierzyć, i jeśli pan sobie życzy, zastanowię się jeszcze nad tym.

[Chwila ciszy. Marta robi krok w stronę drzwi].

Wróci pan tam, skąd pan przybył?

JAN

Może.

MARTA

To piękny kraj, prawda?

JAN *[patrząc przez okno]*

O tak, to piękny kraj.

MARTA

Podobno są tam plaże zupełnie bezludne?

JAN

To prawda. Nic tam nie przypomina o ludziach. Wczesnym rankiem można znaleźć na piasku ślady łapek zostawione przez ptaki morskie. Są to jedyne ślady życia. A wieczory... *[urywa]*

MARTA *[łagodnie]*

A wieczory, proszę pana?

JAN

Wieczory są wstrząsające. O tak, to jest piękny kraj.

MARTA *[zmienionym tonem]*

Często o tym myślałam. Mówili mi podróżni, coś niecoś czytałam.

Często, jak dzisiaj, wśród tutejszej cierpkiej wiosny myślę o morzu i kwiatach, które tam rosną. *[po chwili, stłumionym głosem]* A to, co sobie wyobrażam, czyni mnie głuchą na wszystko, co mnie otacza.

[Jan patrzy na nią uważnie, spokojnie siada przed nią].

JAN

Ja to rozumiem. Tamtejsza wiosna chwyta człowieka za gardło, tysiące kwiatów zakwitają ponad białymi murami. Po godzinnym spacerze po wzgórzach otaczających moje miasto przyniosłaby pani w sukniach miodowy zapach żółtych róż.

[Marta też siada].

MARTA

To cudowne. My tu nazywamy wiosną jedną różę i dwa pąki, które zakwitają w klasztorным ogrodzie. *[z pogardą]* To wystarczy, żeby poruszyć tutejszych mieszkańców. Nieco mocniejszy powiew by ich zwarzył, oni mają taką wiosnę, na jaką zasługują.

JAN

Pani jest trochę niesprawiedliwa. Bo wy tu jeszcze macie jesień.

MARTA

Cóż to jest jesień?

JAN

Druga wiosna, kiedy wszystkie liście są jak kwiaty. *[patrzy na nią z naciskiem]* Może tak jest i z ludźmi, których rozkwit zobaczyłaby pani, gdyby chciała im pani pomóc swoją cierpliwością.

MARTA

Nie mam w sobie cierpliwości dla tej Europy, gdzie jesień ma twarz wiosny, a wiosna zapach nędzy. Ale wyobrażam sobie z upojeniem ten inny kraj, gdzie lato miazdzy, deszcze zimowe zatapiają miasta i gdzie wreszcie wszystko jest tym, czym jest.

[Cisza. Jan patrzy na nią z coraz większym zaciekawieniem. Ona to zauważa i wstaje raptownie].

MARTA

Czemu pan tak na mnie patrzy?

JAN

Proszę mi wybaczyć, ale skoro w zasadzie odrzuciliśmy naszą umowę, mogę powiedzieć: wydaje mi się, że po raz pierwszy przemówiła pani do mnie po ludzku.

MARTA *[wybucha]*

Pan z pewnością się myli. Nawet gdyby tak było, nie miałyby pan powodu do radości. To, co we mnie jest ludzkie, nie jest we mnie najlepsze. Ludzkie we mnie jest to, czego pragnę, a żeby otrzymać to, czego pragnę, mogłabym wszystko podeptać na mojej drodze.

JAN *[z uśmiechem]*

Mogę zrozumieć taką gwałtowność. Nie muszę się jej lękać, ponieważ nie jestem przeszkodą na pani drodze. Nic mi nie każe przeciwstawiać się pani pragnieniom.

MARTA

Z pewnością nie ma pan powodu, by się im przeciwstawiać. Ale nie ma pan także powodu, by im sprzyjać. W pewnych przypadkach to może wszystko przyspieszyć.

JAN

Kto pani powiedział, że nie mam powodu, by im sprzyjać?

MARTA

Zdrowy rozsądek i chęć trzymania pana z dala od moich planów.

JAN

Jeżeli rozumiem, powróciliśmy do naszej umowy.

MARTA

Tak, i niesłusznie zrobiliśmy oddalając się od niej, sam pan widzi. Dziękuję, że mówił mi pan o swoim kraju, i przepraszam, że naraziłam pana na stratę czasu.

[Jest już blisko drzwi].

Muszę jednak powiedzieć, że jeśli o mnie chodzi, ten czas nie był całkiem stracony. Obudził we mnie pragnienie może już nieco uśpione. Jeżeli to prawda, że chce pan zostać tutaj, wygrał pan bezwiednie tę sprawę. Przyszłam tu prawie zdecydowana prosić pana o odejście, ale sam pan widzi, przemówił pan do tego, co we mnie ludzkie, więc teraz chcę, aby pan został. Moja skłonność do morza i słonecznych krajów w końcu na tym wygra.

[Jan patrzy na nią przez chwilę w milczeniu].

JAN *[powoli]*

Dziwne to słowa. Ale zostanę, jeżeli będę mógł i jeżeli pani matka też nie ma nic przeciwko temu.

MARTA

Moja matka ma mniej silne pragnienia od moich, to naturalne. Nie ma więc tych samych powodów co ja, aby chcieć pańskiej obecności. Ona nie dość intensywnie myśli o morzu i o dzikich plażach, by uznać, że powinien pan tu zostać. Ten powód ważny jest tylko dla mnie. Lecz jednocześnie nie ma dość ważkich motywów, by mi się przeciwstawić, i w ten sposób sprawa jest załatwiona.

JAN

Jeżeli dobrze rozumiem, jedna z was przyjmuje mnie dla korzyści, a druga przez obojętność?

MARTA

Czego więcej może wymagać podróżny?

[Otwiera drzwi].

JAN

A więc muszę się z tego cieszyć. Ale rozumie pani zapewne, że wszystko tutaj wydaje mi się osobliwe, i ludzie, i słowa. Ten dom jest naprawdę dziwny.

MARTA

Może to tylko pan tu dziwnie się zachowuje.

[Wychodzi].

❧ ❧ ❧

SCENA II

JAN *[patrząc na nią]*

Może istotnie... *[idzie ku łóżku i siada na nim]* Ale ta dziewczyna powoduje, że mam ochotę odejść, odnaleźć Marię i być znowu szczęśliwym. To wszystko jest idiotyczne. Co ja tu robię? Ale nie, muszę zaopiekować się matką i siostrą, za długo je zaniedbywałem. *[wstaje]* Tak, w tych ścianach wszystko się rozstrzygnie. Ale jak tu zimno! Niczego nie poznaję, wszystko w tym pokoju zostało zmienione. Teraz przypomina on niezliczone pokoje hotelowe w tych obcych miastach, gdzie co noc przybywają samotni mężczyźni. Ja także tego zaznałem. Zdawało mi się wtedy, że można znaleźć odpowiedź. Może otrzymam ją tutaj. *[wygląda na zewnątrz]* Niebo się zaciąga. I oto powraca stara trwoga, tu, w głębi ciała, niczym złośliwa rana, którą drażni każdy ruch. Znam jej nazwę. Jest to strach przed odwieczną samotnością, obawa, że odpowiedzi nie ma. A któż by miał odpowiedzieć w hotelowym pokoju?

[Podchodzi do dzwonka, waha się, potem naciska. Nic nie słyhać. Chwila ciszy, potem kroki, pukanie do drzwi. Drzwi otwierają się. Staje w nich Stary Sługa. Stoi nieruchomo, bez słów].

Nic, nic, przepraszam. Chciałem tylko wiedzieć, czy ktoś odpowie, czy dzwonek działa.

[Stary patrzy na niego, potem zamyka drzwi za sobą. Kroki się oddalają].

❧ ❧ ❧

❧

SCENA III

JAN

Dzwonek działa, ale ten nic nie mówi. Nie jest to odpowiedź,
[patrzy na niebo] Co robić?

[Pukanie. Marta wchodzi z tacą].

❧

SCENA IV

JAN

Co to jest?

MARTA

Herbata, o którą pan prosił.

JAN

Ja o nic nie prosiłem.

MARTA

Nie? Stary musiał się przesłyszeć. *[stawia tacę na stole. Jan robi jakiś gest]* Czy mam ją zabrać?

JAN

Nie, przeciwnie, dziękuję pani.

[Ona patrzy na niego. Wychodzi].

❧

SCENA V

Jan bierze filiżankę, patrzy na nią, odstawia.

JAN

Szklanka piwa, ale za moje pieniądze. Filiżanka herbaty, ale przez pomyłkę. *[bierze filiżankę i trzyma ją przez chwilę w milczeniu, potem mówi głucho]* O mój Boże! Pozwól mi znaleźć potrzebne słowa albo spraw, żebym porzucił to czcze przedsięwzięcie i odnalazł miłość Marii. Daj mi wtedy siły do wybrania tego, co wolę, i do pozostania przy tym. *[śmieje się]* No, ale zabierzmy się wreszcie do tej ucztę syna marnotrawnego!

[Pije. Mocne stukanie do drzwi].

Co tam znowu?

[Drzwi się otwierają. Wchodzi Matka].



SCENA VI

MATKA

Przepraszam pana, córka mi powiedziała, że przyniosła panu herbatę.

JAN

Widzi pani.

MATKA

Pan ją wypił?

JAN

Tak, a co?

MATKA

Przepraszam pana, chciałam zabrać tacę.

JAN *[z uśmiechem]*

Bardzo mi przykro, że się pani trudziła.

MATKA

Ach, to nic. Właściwie ta herbata nie była przeznaczona dla pana.

JAN

Ach tak! Pani córka mi ją przyniosła, mimo że nie zamawiałem.

MATKA *[znużonym głosem]*

Tak, wiem. Byłoby lepiej...

JAN *[zaskoczony]*

Sam żałuję, niech mi pani wierzy, ale pani córka nalegała, żeby mi ją jednak zostawić, i nie myślałem...

MATKA

Ja też żałuję. Ale proszę się nie usprawiedliwiać. To była po prostu pomyłka.

[Stawia filiżankę na tacy i chce wyjść].

JAN

Proszę pani!

MATKA

Słucham?

JAN

Już się zdecydowałem: chyba odejdę dziś wieczór, po kolacji. Oczywiście zapłacę za pokój.

[Ona patrzy na niego w milczeniu].

Rozumiem pani zdziwienie. Ale proszę nie myśleć, że to pani wina. Ja mam dla pani tylko sympatię, nawet wielką sympatię. Ale

szczerze mówiąc czuję się tu nieswojo i wolę nie przedłużać mojego pobytu.

MATKA *[powoli]*

To nic, proszę pana. W zasadzie jest pan nieskrępowany. Ale do kolacji może zmienić pan zamiar. Czasami ulega się chwilowemu wrażeniu, a potem wszystko się jakoś układa i w końcu człowiek się przyzwyczaja.

JAN

Nie sędzę, proszę pani. Nie chciałbym jednak, by pani myślała, że odchodzę niezadowolony. Przeciwnie, jestem pani bardzo wdzięczny za przyjęcie, jakiego doznałem. *[z wahaniem]* Wydawało mi się, że wyczuwam u pani niejaką życzliwość dla mnie.

MATKA

Było to całkiem naturalne. Nie miałam osobistych powodów do okazania panu wrogości.

JAN *[z hamowanym wzruszeniem]*

Może istotnie tak było. Ale jeżeli to pani mówię, to dlatego, że chcę się rozstać z panią w przyjaźni. Może jeszcze tu wrócę. Jestem nawet pewien, że wrócę. Ale chwilowo mam takie uczucie, jakbym się pomylił i nie miał tu nic do roboty. Szczerze mówiąc, mam niemiłe wrażenie, że ten dom nie jest moim domem.

[Ona patrzy na niego].

MATKA

Rozumiem. Ale zazwyczaj takie rzeczy wyczuwa się od razu.

JAN

Ma pani słuszność. Widzi pani, jestem trochę roztargniony. Poza tym nie jest łatwo powracać do kraju, który się porzuciło tak dawno. Pani to chyba rozumie.

MATKA

Rozumiem i chciałabym, żeby wszystko ułożyło się dla pana pomyślnie. Ale myślę, że my ze swej strony nic nie możemy poradzić.

JAN

Ach, z pewnością, i nic nie mam paniom do zarzucenia. Jesteście po prostu pierwszymi osobami, które spotkałem po swoim powrocie, więc nic dziwnego, że najpierw wobec was odczuwam te trudności, które mnie tu oczekują. Ma się rozumieć, to wszystko pochodzi ode mnie, czuję się tu jeszcze obco.

MATKA

Kiedy sprawy się źle układają, nic nie można na to poradzić. W pewnym sensie mnie też nie jest na rękę, że się pan zdecydował

stąd odejść. Ale mówię sobie, że ostatecznie nie mam powodów, by przywiązywać do tego znaczenie.

JAN

To już wiele, że pani podziela moją przykrość i że usiłuje mnie pani zrozumieć. Nie wiem, czy potrafię wyrazić, do jakiego stopnia to, co mi pani powiedziała, wzrusza mnie i cieszy. *[chce jakby zbliżyć się do niej]* Widzi pani...

MATKA

Musimy być miłe dla wszystkich, to nasz zawód.

JAN *[zniechęcony]*

Ma pani rację. *[po chwili]* Krótko mówiąc, winienem pani tylko przeprosiny i, jeżeli uzna pani za stosowne, odszkodowanie.

[Przesuwa ręką po czole. Wydaje się bardzo zmęczony. Mówi z pewnym wysiłkiem].

Może zrobiły panie jakieś przygotowania, miały jakieś wydatki, więc będzie całkiem naturalne...

MATKA

Z pewnością nie zażądamy odszkodowania. To nie z naszego powodu żałowałam pańskiego niezdecydowania, to z powodu pana.

JAN *[opierając się o stół]*

Ach, to nic. Najważniejsze, żebyśmy byli w zgodzie i żeby nie zachowała pani o mnie najgorszego wspomnienia. Nie zapomnę pani domu, proszę mi wierzyć, i mam nadzieję, że kiedy tu wrócę, będę lepiej usposobiony.

[Ona idzie bez słowa ku drzwiom].

JAN

Proszę pani!

[Ona odwraca się. Jan mówi z trudem, ale kończy z większą łatwością, niż zaczął].

Chciałbym... *[urywa]*. Proszę mi wybaczyć, ale podróż mnie zmęczyła. *[siada na łóżku]* Chciałbym przynajmniej podziękować pani. Zależy mi także, by pani wiedziała, że nie opuszczę tego domu obojętnie, jak każdy inny gość.

MATKA

Bardzo mi miło.

[Wychodzi].



SCENA VII

Patrzy na nią. Chce jeszcze zrobić jakiś gest, ale zdradza przy tym oznaki zmęczenia. Zdaje się ulegać znużeniu i wspiera się łokciem o poduszkę.

JAN

Wrócę jutro z Marią i powiem: „To ja”. Uszczęśliwię je. To oczywiste. Maria miała słuszość. *[wzdycha, na pół się kładzie]*. Ach, niemiły to wieczór, kiedy wszystko jest takie odległe. *[kładzie się całkiem, mówi niewyraźnie jakieś słowa ledwo dosłyszalnym głosem]* Tak czy nie?

[Porusza się. Zасыpia. Scena jest prawie ciemna. Długa cisza. Otwierają się drzwi. Wchodzą obie kobiety ze światłem. Za nimi idzie Stary Sługa].



SCENA VIII

MARTA *[oświeciliwszy ciało, zdławionym głosem]*

Śpi.

MATKA *[takim samym głosem, ale podnosi go stopniowo]*

Nie, Marto, nie podoba mi się ta przemoc. Wciążasz mnie w to na siłę. Zaczynasz, aby zmusić mnie do skończenia. Nie podoba mi się to nieliczenie się z moim wahaniem.

MARTA

Robię to, żeby wszystko uprościć. Widząc twoją rozterkę, musiałam ci pomóc.

MATKA

Wiem, że to musi się wreszcie skończyć. A jednak niezbyt mi się to podoba.

MARTA

Daj spokój, myśl raczej o jutrze. Bierzmy się do roboty.

[Przeszukuje marynarkę, wyciąga z niej portfel i przelicza banknoty, potem opróżnia wszystkie kieszenie śpiącego. Podczas tych czynności paszport wysuwa się z kieszeni i wpada za łóżko. Stary Sługa podnosi go nie dostrzeżony przez kobiety i wychodzi].

MARTA

No i załatwione. Za chwilę woda w rzece przybierze. Zejdźmy. Wrócimy po niego, jak usłyszymy, że woda przelewa się przez

tamę. Chodź!

MATKA *[spokojnie]*

Nie, dobrze nam tutaj.

[siada]

MARTA

Ależ... *[patrzy na Matkę, potem mówi wyzywająco]* Nie myśl, że się złękę. Możemy czekać tu.

MATKA

Tak, poczekajmy. Czekanie jest dobre, czekanie daje wytchnienie. Za chwilę trzeba będzie go nieść przez całą drogę do rzeki. Ja już z góry jestem zmęczona, zmęczeniem tak starym, że moja krew już nie zdoła go strawić. *[chwije się, jakby na wpół śpiąc]* On tymczasem nie przeczuwa niczego. Śpi. Skończył z tym światem. Przejdzie tylko od snu pełnego obrazów do snu bez marzeń. I to, co dla wszystkich jest okropnym rozdarciem, dla niego będzie tylko długim snem.

MARTA *[wyzywająco]*

A więc cieszymy się! Nie miałam powodu, by go nienawidzić, i jestem szczęśliwa, że przynajmniej cierpienie będzie mu oszczędzone. Ale... zdaje mi się, że woda wzbiera. *[nasłuchuje, uśmiecha się]* Matko, matko, wszystko się niebawem skończy.

MATKA *[jak przedtem]*

Tak, wszystko się skończy. Woda wzbiera. On tymczasem nie przeczuwa niczego. Nie będzie już go dręczył wybór pracy ani jej wykonanie. Śpi, już nie musi się męczyć, wysilać, żądać od siebie tego, czego spełnić nie może. Nie będzie już dźwigał krzyża tego głosu sumienia, który nie pozwala na odpoczynek, na rozrywkę, na słabość... Śpi i nie myśli już, nie ma obowiązków i zadań, nic nie ma, a ja, stara i zmęczona, och, ja też chciałabym spać teraz i wkrótce umrzeć. *[chwila ciszy]* Nie mówisz nic, Marto?

MARTA

Nie. Słucham szumu wody.

MATKA

Za chwilę. Za jedną chwilę. Tak. Jeszcze chwila. Przynajmniej przez ten czas szczęście jest jeszcze możliwe.

MARTA

Szczęście będzie możliwe potem. Nie przedtem.

MATKA

Czy wiedziałaś, Marto, że chciał odejść dziś wieczór?

MARTA

Nie, nie wiedziałam. Ale gdybym wiedziała, zrobiłabym to samo.

Tak postanowiłam.

MATKA

Powiedział mi to przed chwilą, a ja nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć.

MARTA

Ach, więc rozmawiałaś z nim?

MATKA

Weszłam tu, by nie pozwolić mu wypić. Ale już było za późno.

MARTA

Tak, było już za późno! Ażeby powiedzieć ci całą prawdę - to on sam mnie skłonił do tego. Ja się wahałam. Ale on mi mówił o kraju, za którym tęsknię, i wzruszywszy mnie tym, dał mi broń przeciw samemu sobie. Tak bywa wynagrodzona niewinność.

MATKA

A jednak, Marto, on w końcu zrozumiał. Powiedział mi, że czuje, że ten dom nie jest jego domem.

MARTA *[energicznie i niecierpliwie]*

Rzeczywiście ten dom nie jest jego domem, ale to dlatego, że nie jest niczym domem. I nikt tu nigdy nie znajdzie wytchnienia ani ciepła. Gdyby to prędzej zrozumiał, uratowałyby się, a nam by oszczędził uświadamiania go, że ten pokój jest po to, by w nim spać, a ten świat aby w nim umierać. No, dość już tego... *[w dali słyhać szum wody]* Słuchaj, woda przelewa się już przez tamę. Chodź, matko, i na Boga - tego Boga, do którego zwracasz się czasem - skończmy z tym.

[Matka robi krok w stronę łóżka].

MATKA

Chodźmy! Ale mam wrażenie, że ten świt nie nadejdzie nigdy.

[Kurtyna].





Marta



AKT TRZECI



SCENA I

Na scenie Matka, Marta i Stary Sługa. Stary zamiata i porządkuje salę. Marta siedzi za ladą, zaczesując sobie włosy do tyłu. Matka przecina scenę, kierując się w stronę drzwi.

MARTA

Widzisz, ten świt jednak nadszedł.

MATKA

Tak. Jutro poczuję: jak dobrze, że już po wszystkim. Ale teraz czuję tylko zmęczenie.

MARTA

Dziś rano oddycham po raz pierwszy od lat. Wydaje mi się, że słyszę morze. Jest we mnie radość, taka radość, że mogłabym krzyczeć.

MATKA

Tym lepiej, Marto, tym lepiej. Ale ja czuję się teraz taka stara, że nie mogę niczego z tobą dzielić. Jutro wszystko pójdzie lepiej.

MARTA

O tak, wszystko pójdzie lepiej, wierzę w to. Ale na razie nie skarż się, i pozwól mi być szczęśliwą do woli. Staję się znów młodą dziewczyną, którą kiedyś byłam. Znów płonie mi ciało, mam ochotę biegać, Ach, powiedz mi tylko... *[Urywa]*

MATKA

Co ci jest, Marto? Nie poznaję cię.

MARTA

Matko... *[z wahaniem, potem z zapamiętaniem]* Powiedz, czy jestem jeszcze piękna?

MATKA

Tak, dziś jesteś piękna. Zbrodnia jest piękna.

MARTA

Mniejsza teraz o zbrodnię! Rodzę się po raz drugi, odnajdę ziemię, gdzie będę szczęśliwa.

MATKA

Dobrze. A ja pójdę zaraz odpocząć. Ale cieszę się, że dla ciebie nareszcie zacznie się życie.

[U góry schodów ukazuje się Stary Sługa, zbliża się do Marty, podaje paszport i wychodzi bez słowa. Marta otwiera paszport i czyta go bez żadnej reakcji].

MATKA

Co to jest?

MARTA

Jego paszport. Czytaj.

MATKA

Wiesz przecież, że niedowidzę.

MARTA

Czytaj! Dowiesz się, jak się nazywa.

[Matka siada przy stole, bierze paszport, otwiera go i czyta. Długo patrzy na otwarte przed nią stroniczki].

MATKA *[bezbarwnym głosem]*

Wiedziałam, że któregoś dnia stanie się coś takiego i że trzeba będzie z tym skończyć.

MARTA *[stając przed ladą]*

Matko!

MATKA *[tak samo]*

Daj spokój, Marto, ja już dość długo żyłam. Żyłam znacznie dłużej niż mój syn. Nie poznałam go i zabiłam go. Mogę teraz połączyć się z nim w głębi rzeki, gdzie wodorosty pokrywają już jego twarz.

MARTA

Matko! Nie zostawisz mnie przecież samej?

MATKA

Dzielnie pomagałaś mi, Marto, i żałuję, że cię opuszczam. Jeżeli to może jeszcze mieć jakieś znaczenie, muszę przyświadczyć, że na swój sposób byłaś dobrą córką. Zawsze okazywałaś mi należny szacunek. Ale teraz jestem zmęczona i moje stare serce, które myślało, że od wszystkiego się odwróciło, uczy się na nowo bólu. Nie jestem już dość młoda, żeby dać sobie z nim radę. A poza tym, kiedy matka nie potrafi już poznać swego syna, to znaczy, że jej rola na ziemi jest skończona.

MARTA

Nie, jeżeli jest jeszcze do zdobycia szczęście córki. Nie rozumiem tego, co mówisz. Czy nie nauczyłaś mnie nie szanować niczego?

MATKA *[wciąż tym bezbarwnym głosem]*

Tak, ale dowiedziałam się właśnie, że nie miałam racji i że na tej ziemi, gdzie nic nie jest pewne, mamy jednak jakąś pewność. *[z goryczą]* Dziś moją pewnością jest miłość matki do syna.

MARTA

Więc nie jesteś pewna, że, że matka może kochać córkę?

MATKA

Nie chciałabym cię zranić, Marto, ale naprawdę to nie jest to samo. To jest mniej silne. Jak bym się mogła obejść bez miłości mojego syna?

MARTA *[wybuch]*

Piękna mi miłość, co nie pamiętała o tobie przez dwadzieścia lat!

MATKA

Tak, piękna miłość, która zniosła dwadzieścia lat milczenia. Ale cóż to ma za znaczenie! Ta miłość jest dla mnie dość piękna, skoro nie mogę bez niej żyć.

[Podnosi się]

MARTA

Nieemożliwe, żebyś to mówiła bez cienia buntu i bez jednej myśli dla twojej córki.

MATKA

Nie, nie myślę o niczym, tym bardziej o buncie. To jest kara, Marto, i przypuszczam, że przychodzi godzina, kiedy wszyscy mordercy stają się tacy jak ja, spustoszeni wewnątrz, wyjałowieni, bez możliwej przyszłości. Dlatego się ich nie likwiduje, bo oni są do niczego.

MARTA

Gardzę tymi słowami, nie mogę słuchać, kiedy mówisz o zbrodni i karze.

MATKA

Mówię to, co mi przychodzi do głowy, nic więcej. Ach, utraciłam wolność, zaczęło się piekło!

MARTA *[podchodząc do niej, gwałtownie]*

Dawniej tak nie mówiłaś. I przez wszystkie te lata stałaś przy mnie i pewną ręką trzymałaś nogi tych, co mieli umrzeć. Nie myślałaś wtedy o wolności i o piekle. Powtarzałaś te same czynności. Cóż może w tym zmienić twój syn?

MATKA

Powtarzałam te same czynności, to prawda. Ale z przyzwyczajenia, jak nieżywa. Ból sprawił, że wszystko się zmieniło. Właśnie to zmienił mój syn.

[Marta chce coś powiedzieć].

Wiem, Marto, że to bezsensowne. Czymże jest ból dla zbrodniarki? Ale widzisz, to nie jest prawdziwy ból matki: jeszcze nie zaczęłam krzyczeć. To dopiero cierpienie istoty, która znów budzi się do miłości - a jednak przekracza ono moje siły. Ach, wiem, wiem, że także i to cierpienie jest bez sensu! *[z nowym akcentem]* Ale ten świat również jest bez sensu, ja to mogę powiedzieć - ja, która wszystkiego zaznałam, bo dawałam życie i zabierałam je.

Zdecydowanie idzie ku drzwiom, ale Marta ją wyprzedza i staje przed drzwiami.

MARTA

Nie, matko, nie opuścisz mnie. Nie zapominaj, że to ja zostałam, a on odszedł, że miałaś mnie zawsze przy sobie, a on cię zostawił bez znaku życia. Za to musi być odpłata. To musi wejść do rachunku. I do mnie musisz powrócić.

MATKA *[łagodnie]*

To prawda, Marto, ale jego... jego zabiłam!

[Marta odwraca nieco głowę, jakby patrząc na drzwi].

MARTA *[po chwili, z rosnącą żarliwością]*

Wszystko, co życie dać może, zostało mu dane. Opuścił ten kraj. Poznał inne przestrzenie, morze, wolne istoty. Ja - zostałam tu. Zostałam mała i ciemna, wśród nudy, wciśnięta w głąb lądu, przygnieciona ciężarem ziemi. Nikt nie całował moich ust i nawet ty nie widziałaś mego ciała bez odzieży. Matko, przysięgam ci, za to trzeba zapłacić. Pod czczym pretekstem, że umarł człowiek, nie można wymykać się w chwili, kiedy miałam otrzymać to, co mi się należy. Zrozum przecież: dla człowieka, który żył naprawdę, śmierć nie jest niczym wielkim. Możemy jeszcze zapomnieć o twoim synu, a moim bracie. To, co mu się zdarzyło, nie ma znaczenia: poznał wszystko, co poznać można. Ale mnie chcesz pozbawić wszystkiego i odbierasz mi to, czego on już zaznał. Czy więc musi mi zabrać w dodatku miłość matki i porwać cię na zawsze do swej lodowatej rzeki?

[Patrzą na siebie w milczeniu. Marta spuszcza oczy. Mówi bardzo cicho].

Zadowolę się byle czym. Matko, są słowa, których nigdy nie umiałam powiedzieć, ale wydaje mi się, że znalazłybyśmy pewne ukojenie w powrocie do naszych powszednich dni.

[Matka zbliża się do niej].

MATKA

Poznałaś go?

MARTA *[nagle podnosząc głowę]*

Nie, nie poznałam. Nie zachowałam go w swojej pamięci, a stało się to, co się stać miało. Sama to powiedziałaś, ten świat jest

bezsensowny. Ale masz słuszość, zadając mi to pytanie. Bo wiem teraz, że gdybym go nawet poznała, niczego by to nie zmieniło.

MATKA

Chcę wierzyć, że to nieprawda. Najgorsi zbójcy miewają chwile, kiedy broń wypada im z ręki.

MARTA

Ja też je miewam. Ale nie pochyliłabym czoła przed nieznanym i obojętnym bratem.

MATKA

A więc przed kim?

MARTA

Przed tobą.

[Cisza].

MATKA *[powoli]*

Za późno, Marto. Nic już dla ciebie nie mogę zrobić. *[obraca się do córki]* Czy ty płaczesz, Marto? Nie, nie potrafisz. Czy przypominasz sobie, żebyś cię kiedyś całowała?

MARTA

Nie, matko.

MATKA

Masz rację. To było dawno i wnet przestałam wyciągać do ciebie ramiona. Ale nie przestałam cię kochać. *[tagodnie odsuwa Martę, która ustępuje przed nią stopniowo]* Wiem o tym teraz, ponieważ moje serce przemówiło. Odżywam w chwili, kiedy już nie mogę znieść życia. Przejście jest wolne.

MARTA *[z twarzą w dłoniach]*

Ale czy jest coś silniejszego od rozpaczki twojej córki?

MATKA

Być może zmęczenie i pragnienie spoczynku.

[Wychodzi, córka nie próbuje jej zatrzymać].



SCENA II

Marta biegnie ku drzwiom, zamyka je gwałtownie, przywiera do nich. Wybucho dzikim krzykiem.

MARTA

Nie, nie musiałam czuwać nad moim bratem, a jednak zostałam wygnana, nie opuszczając własnego kraju; nawet matka mnie odrzuciła. Ale ja nie musiałam czuwać nad moim bratem, jest to krzywda wyrządzona niewinności. On teraz dostał wszystko, czego chciał, ja tymczasem zostaję samotna, z dala od morza, którego byłam tak spragniona. Ach, nienawidzę go. Całe moje życie upłynęło na oczekiwaniu tej fali, co miała mnie unieść, a teraz wiem, że już nie nadejdzie! Muszę pozostać tu, mając z lewa i prawa, przed sobą i za sobą mnóstwo ludów i narodów, równin i gór, które wstrzymują wiatr morski i których bełkot i szepty zagłuszają jego powracające wołanie. *[ciszej]* Inni mają więcej szczęścia ode mnie! Są miejsca nawet odległe od morza, gdzie wiatr wieczorny przynosi niekiedy zapach alg, opowiada o wilgotnych plażach, rozdzwonionych krzykami mew, o wybrzeżach ozłacanych wieczorami bez granic. Ale zanim wiatr dotrze tutaj, wyczerpuje się po drodze, więc już nigdy nie dostanę tego, co mi się należy. Nawet przykładając ucho do ziemi nie usłyszę łoskotu fal, nierównego oddechu szczęśliwego morza. Za daleko jestem od tego, co kocham, a moje oddalenie jest nieodwołalne. Nienawidzę go, nienawidzę za to, że miał, czego pragnął! Mnie przypadło w udziale jako ojczyzna to zamknięte i duszne miejsce, z niebem bez widnokręgu, z kwaśną śliwą tego kraju na mój głód i z niczym dla mego pragnienia oprócz krwi, którą przelałam. Oto cena, którą trzeba zapłacić za czułość matki!

Niech więc umiera, skoro nie jestem kochana! Niechaj wszystkie drzwi wokół mnie się zamkną! Niech mnie ona zostawi mojemu słusznemu gniewowi! Bo ja przed śmiercią nie podniosę błagalnych oczu ku niebu. Tam, gdzie można umykać przed sobą, wyzwalać się, przyciskać swoje ciało do innego ciała, kołysać się na fali - w tym kraju bronionym przez morze bogowie nie lądują. Ale tu, gdzie spojrzenie jest osaczone ze wszystkich stron, ziemia jest tak ukształtowana, aby wzrok musiał się podnosić ku górze, aby oczy musiały błagać. Och, nienawidzę tego kraju, gdzie jesteśmy skazani na Boga! Ale ja, którą tak skrzywdzono, której

nie dano tego, co się jej należało - ja nie ukłknę. Pozbawiona swego miejsca na tej ziemi, odrzucona przez matkę, samotna pośród mych zbrodni, opuszczę ten świat bez pokory.

[Pukanie do drzwi].

ॐ ॐ ॐ

SCENA III

MARTA

Kto tam?

MARIA

Podróżna.

MARTA

Już nie przyjmujemy klientów

MARIA

Przyszłam do męża.

[Wchodzi].

MARTA *[patrząc na nią]*

Kim jest pani mąż?

MARIA

Przybył tu wczoraj i miał do mnie wrócić dziś rano. Dziwi mnie, że tego nie zrobił.

MARTA

Mówił, że jego żona jest za granicą.

MARIA

Miał swoje powody ku temu. Ale mieliśmy się spotkać teraz.

MARTA *[wciąż patrząc na nią]*

Będzie to trudne. Pani męża tu nie ma.

MARIA

Co pani mówi? Czy nie wynajął u was pokoju?

MARTA

Wynajął pokój, ale opuścił go w nocy.

MARIA

Nie mogę w to uwierzyć, znam wszystkie jego powody do pozostania w tym domu. Ale niepokoi mnie pani ton. Proszę mi powiedzieć, co ma pani do powiedzenia.

MARTA

Nic nie mam pani do powiedzenia prócz tego, że pani męża już tu nie ma.

MARIA

On nie mógł wyjechać beze mnie, nie rozumiem pani. Czy was pożegnał ostatecznie, czy też powiedział, że wróci?

MARTA

Pożegnał nas ostatecznie.

MARIA

Niech pani posłucha. Od wczoraj jestem skazana w tym kraju na czekanie i moja cierpliwość się wyczerpała. Przyszłam tu gnana niepokojem i nie zamierzam odejść, dopóki nie zobaczę się z mężem albo nie dowiem się, gdzie go mogę odnaleźć.

MARTA

To mnie nie obchodzi.

MARIA

Myli się pani. Panią to także obchodzi. Nie wiem, czy mój mąż zaaprobuje to, co pani powiem, ale ja mam już dość tych ceregieli. Człowiek, który przybył do was wczoraj rano, jest pani bratem, o którym nie miałyście wiadomości od lat.

MARTA

To dla mnie nie nowina.

MARIA *[wybuchając]*

No więc co się wobec tego stało? Dlaczego pani brata nie ma w tym domu? Czyście go nie poznały, matka i pani, i czyście nie były uszczęśliwione jego powrotem?

MARTA

Mojego brata tu nie ma, bo nie żyje.

[Maria drgnęła i milczy przez chwilę wbijając wzrok w Martę. Potem chce zbliżyć się do niej, uśmiecha się].

MARIA

Pani żartuje, prawda? Jan opowiadał mi często, że już jako mała dziewczynka lubiła pani robić ludziom kawały. Jesteśmy prawie siostrami i...

MARTA

Proszę mnie nie dotykać! Proszę zostać na swoim miejscu. Nic nas nie łączy. *[po chwili]* Pani mąż umarł tej nocy, zapewniam panią, że to nie żart. Nie ma pani tu nic do roboty.

MARIA

Ależ pani jest wariatką, niebezpieczną wariatką! To zbyt nagłe, nie mogę uwierzyć. Gdzie on jest? Niech go zobaczę martwego, a wtedy dopiero uwierzę w to, czego nie mogę sobie nawet wyobrazić.

MARTA

To niemożliwe. Tam, gdzie on jest, nikt go nie może zobaczyć.

[Maria chce do niej podejść].

MARTA

Proszę mnie nie dotykać i nie ruszać się z miejsca. On jest w głębi rzeki, gdzie matka i ja zaniósłszy go tej nocy, uśpiwszy go przedtem. Nie cierpiał, niemniej jednak umarł, i to my go zabiłyśmy, jego matka i ja.

MARIA *[cofając się]*

Nie, nie... to ja oszalałam i słyszę słowa, które nigdy jeszcze nie zabrzmiały na tej ziemi. Wiedziałam, że mnie tu nic dobrego nie spotka, ale z tym szaleństwem nie chcę mieć nic wspólnego. Nie rozumiem, nie rozumiem pani.

MARTA

Nie jest moim zadaniem przekonać panią, lecz tylko informować. Sama się pani przekona.

MARIA *[jakby w roztargnieniu]*

Dlaczego, dlaczegoście to zrobiły?

MARTA

W imię czego mnie pani pyta?

MARIA *[z krzykiem]*

W imię mojej miłości!

MARTA

Co oznacza to słowo?

MARIA

Oznacza to wszystko, co mnie teraz rozdziera i kąsa, ten szal, co pcha moje ręce do morderstwa. Gdyby nie ta uparta niewiara, którą wciąż jeszcze mam w sercu, dowiedziałabyś się, szalona, co oznacza to słowo, czując, jak moje paznokcie szarpią ci twarz.

MARTA

Mówi pani językiem, którego nie rozumiem. Nie pojmuję słów: miłość, radość czy ból.

MARIA *[z wielkim wysiłkiem]*

Słuchaj, skończmy tę grę, jeżeli to jest gra. Nie błąkajmy się pośród czczych słów. Powiedz mi jasno to, co ja chcę jasno wiedzieć, zanim się poddam.

MARTA

Trudno mówić jaśniej, niż mówiłam. Zabiłyśmy dziś w nocy twego męża, aby mu zabrać pieniądze, jak to zrobiłyśmy już przedtem z kilkoma innymi podróżnymi.

MARIA

A więc jego matka i siostra były zbrodniarkami?

MARTA

Tak.

MARIA *[wciąż z wysiłkiem]*

Jak to, wiedziałaś już wtedy, że on jest twoim bratem?

MARTA

Prawdę mówiąc, było to nieporozumienie. O ile znasz świat, nie powinno to ciebie dziwić.

MARIA *[wracając do stołu, z pięściami przy piersi, głucho]*

O mój Boże, wiedziałam, że ta komedia może być tylko krwawa i że będziemy ukarani oboje biorąc w niej udział. W tym niebie tkwiło nieszczęście. *[staje przed stołem i mówi nie patrząc na Martę]* Chciał zostać przez was rozpoznany, odnaleźć swój dom, przynieść wam szczęście, ale nie umiał znaleźć potrzebnych słów. A kiedy szukał tych słów, jego zabijano. *[zaczyna płakać]* A wy, jak dwie wariatki, ślepe wobec cudownego syna, któregoście odzyskały... bo był cudowny, nie wiesz, jakie dumne serce, jaką wymagającą duszę zabiłyście! Mógł być waszą dumą, jak był moją. Lecz niestety, byłeś jego wrogiem, jesteś jego wrogiem, ty, która możesz obojętnie mówić o tym, co powinno cię powalić na ziemię, wypędzić na ulicę i wyrwać ci zwierzęce okrzyki!

MARTA

Nie sądz o niczym, bo nie wiesz wszystkiego. W tej chwili moja matka połączyła się ze swym synem. Woda już zaczyna niszczyć ich ciała. Wkrótce zostaną odnalezieni i spoczną w tej samej ziemi. Ale nie ma w tym jeszcze nic takiego, by mi wyrwać zwierzęce krzyki. Ja mam inny pogląd na ludzkie uczucia i, mówiąc szczerze, twoje łzy budzą we mnie odrazę.

MARIA *[zwracając się do niej z nienawiścią]*

Są to łzy utraconej na zawsze radości. Bezpieczniejsze są one dla ciebie od tego suchego bólu, który wkrótce nadejdzie i który mógłby cię zabić bez najmniejszego wahania.

MARTA

To mnie wcale nie wzrusza. Doprawdy, nie miałoby to wielkiego znaczenia. Ja też dość już widziałam i słyszałam i postanowiłam także umrzeć. Ale nie chcę przyłączać się do nich. Co mam do roboty w ich towarzystwie? Pozostawiam oboje ich odnalezioną czułości, ich sekretnym pieścizdom. Ani ja, ani ty już w tym nie mamy udziału, oni są nam niewierni na zawsze. Na szczęście pozostał mi pokój, dobrze będzie umrzeć w nim samej.

MARIA

Ach, możesz sobie umrzeć, świat się może zawalić, straciłam tego, którego kochałam. Muszę teraz żyć w tej okropnej samotności, gdzie pamięć jest torturą.

[Marta staje za nią i mówi ponad jej głową].

MARTA

Nie przesadzajmy. Ty straciłaś męża, a ja straciłam matkę. Właściwie jesteśmy kwita. Ale tyś go straciła tylko raz, nacieszywszy się nim przez lata całe, i nie odrzucona przez niego. Mnie matka odrzuciła. Teraz nie żyje, a więc straciłam ją dwukrotnie.

MARIA

Chciał wam dać swój majątek, uszczęśliwić was obie. O tym właśnie myślał, siedząc sam w swoim pokoju w chwili, gdyście mu szykowały śmierć.

MARTA *[z nagłą rozpaczą w głosie]*

Z twoim mężem też jestem kwita, bo poznałam jego rozterkę. Myślałam, jak on, że mam dom. Wyobrażałam sobie, że zbrodnia jest naszym domem, że nas, moją matkę i mnie, połączyła na zawsze. Do kogóż na świecie mogłabym się zwrócić, jeżeli nie do tej, która zabijała razem ze mną? Ale myliłam się. Zbrodnia jest też samotnością, nawet jeżeli się ją popełnia w tysiąc osób. Umrę więc samotnie, jak żyłam i zabijałam samotnie.

[Maria zwraca się do niej ze łzami].

MARTA *[cofając się, znów poprzednim twardym głosem]*

Nie dotykaj mnie, już ci mówiłam. Na samą myśl o tym, że przed śmiercią mogę zaznać dotknięcia ciepłej ręki ludzkiej, że może mnie jeszcze ścigać coś podobnego do ohydnej czułości ludzi, czuję bijące mi w skroni całe szaleństwo krwi.

[Stają twarzą w twarz].

MARIA

Nie bój się, nie bój. Pozwolę ci umrzeć, jak sobie życzysz. Jestem ślepa, już cię nie widzę! I twoja matka, i ty będziecie dla mnie tylko przelotnymi twarzami, spotkanymi i zgubionymi w czasie tragedii, która nie skończy się nigdy. Nie mam dla was ani nienawiści, ani współczucia. Nikogo nie mogę już kochać ani nienawidzić. *[nagle ukrywa twarz w dłoniach]* Doprawdy, zaledwie miałam czas, żeby cierpieć czy się buntować. Niestety mnie przerosło.

[Marta, która była odwrócona i zrobiła kilka kroków ku drzwiom, wraca do Marii].

MARTA

Ale nie było jeszcze dość wielkie, skoro zostawiło ci łyżę. I nim

rozstanę się z tobą na zawsze, widzę, że mam jeszcze coś do zrobienia. Muszę jeszcze pozbawić cię wszelkiej nadziei.

MARIA *[patrząc na nią ze strachem]*

Ach, daj mi spokój, odejź i daj mi spokój!

MARTA

O tak, dam ci spokój i dla mnie też będzie to ulga, trudno mi znieść twoją miłość i płacz. Ale nie mogę umrzeć zostawiając ci przekonanie, że masz słuszość, że miłość nie jest daremna i że to, co się stało, jest dziełem przypadku. Bo właśnie teraz jesteśmy w porządku. Musisz się o tym przekonać.

MARIA

W jakim porządku?

MARTA

W takim, gdzie nikogo się nigdy nie rozpoznaje.

MARIA *[z błędnym wzrokiem]*

Co mnie to wszystko obchodzi, ja ciebie prawie nie słyszę. Mam rozdarte serce. Interesuje mnie tylko ten, któregoście zabiły.

MARTA *[gwaltownie]*

Cicho! Nie chcę więcej o tym słyszeć, nienawidzę go. Nie jest już dla ciebie niczym. Wstąpił do gorzkiego domu, gdzie każdy jest wygnany na zawsze. Głupiec! Ma to, czego chciał, odnalazł tę, której szukał. Teraz wszyscy jesteśmy w porządku. Zrozum, że ani dla niego, ani dla nas, ani w życiu, ani w śmierci nie ma ojczyzny ani spokoju. *[z pogardliwym śmiechem]* Bo przecież nie można nazwać ojczyzną tej ciasnej, wyzutej ze światła ziemi, do której idziemy, żeby żywić ślepe stworzenia.

MARIA *[ze łzami]*

O mój Boże, mój Boże, nie mogę znieść takich słów! On też by ich nie zniósł. Wyruszył w drogę do innej ojczyzny.

MARTA *[która już doszła do drzwi, odwracając się nagle]*

To szaleństwo otrzymało swoją zapłatę. I ty wkrótce otrzymasz swoją. *[ze śmiechem, jak wyżej]* Jesteśmy wszyscy okradzeni, ja ci to mówię. Po co to wielkie wołanie serca, ten alert dusz? Po co wzywać morze lub miłość? Twój mąż dostał wreszcie odpowiedź, ten potworny dom, gdzie i my znajdziemy się w końcu, stłoczeni jedno obok drugiego. *[z nienawiścią]* Ty też ją poznasz i gdybyś wtedy mogła, wspomniałabyś z rozkoszą ten dzień, gdzie się zdawało rozpoczynać najokrutniejsze wygnanie. Zrozum, że twój ból nigdy nie dorówna krzywdzie, którą wyrządzono człowiekowi, a na zakończenie wysłuchaj mojej rady. Bo przecież należy ci się ode mnie rada, nieprawdaż, skoro zabiłam ci męża!

Módl się do swego Boga, aby cię uczynił podobną do głazu. Jest to szczęście, które On rezerwuje dla siebie, jedyne prawdziwe szczęście. Rób jak On, stań się głucha na wszelki krzyk, zespól się z kamieniem, póki jeszcze czas. A jeżeli czujesz się zbyt tchórzliwa na to, aby wejść w ten niemy spokój, w takim razie przyjdź do nas, do naszego wspólnego domu. Żegnaj, siostrzo! Widzisz, wszystko jest łatwe. Możesz wybrać między bezmyślnym szczęściem kamieni a oślizłym łozem, w którym na ciebie czekamy.

[Marta wychodzi, a Maria, która słuchała jej prawie nie rozumiejąc, chwieje się na nogach, wyciąga ręce przed siebie].

MARIA *[z krzykiem]*

O mój Boże, ja nie mogę żyć na tej pustyni! Będę mówić do Ciebie i znajdę właściwe słowa. *[pada na kolana]* Tak, oddaję się pod Twoją opiekę. Miej litość nade mną, zwróć się ku mnie! Wysłuchaj mnie, podaj mi rękę! Miej litość, Panie, nad tymi, którzy się kochają, a są rozłączeni!

[Drzwi otwierają się, ukazują się Stary Sługa].



SCENA IV

STARY *[wyraźnym i pewnym głosem]*

Pani mnie wołała?

MARIA *[odwracając się do niego]*

Ach, nie wiem! Ale proszę mi pomóc, bo potrzebuję pomocy. Na litość Boską, proszę mi pomóc!

STARY *[tym samym tonem]*

Nie!

[Kurtyna]



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2013